



Tekst TERESA KOKOCIŃSKA
Fot. ZENON ŻYBURTOWICZ

PAN NA ŚREDNIOWIECZNYM ZAMKU

CO MOŻNA ROBIĆ Z PIENIĘDZMI? – PYTA JERZY DONIMIRSKI. – PRZEPIĆ? PRZEGRĄĆ
W MONTE CARLO? KUPOWAĆ SZYBKE SAMOCHODY, WYBUDOWAĆ LUKSUSOWY
DOM? JA POSTANOWIŁEM ZAINWESTOWAĆ W ZAMEK



Portrety przodków Jerzego Donimirskiego. Od lewej: Bogdan hrabia Hutten-Czapski – prezydent Związku Polskich Kawalerów Maltańskich; generał Franciszek hrabia Mycielski

Na północny zachód od Krakowa rozpościera się sławna cudami natury dolina Prądnika, czarująca fantastycznymi ugrupowaniami skał z wapienia, upajająca poszumem i balsamiczną wonią swych borów... Wejścia do doliny strzegą dwie strażnice: z jednego krańca zamek w Pieskowej Skale, który cudem ostał się burzom i nawałnicom; z drugiego, wysoko nad gościńcem, wiodącym z grodu wawelskiego – poszczerbione mury zamku w Korzkwi” – pisała w roku 1923 Emilia Sukertowa.

Życiowy biznesplan

„Po mieczu pochodzę z rodziny, która miała majątki w okolicach Sztumu, a w dwudziestoleciu międzywojennym przeniosta się do Wielkopolski” – rozpoczyna rozmowę Jerzy Donimirski, dzisiejszy właściciel zamku. „W Krakowie mieszkali nasi potomkowie po kądzieli: Stablewscy, Pugetowie oraz Wodziczcy. Przez 10 lat jako uczeń, a później student, mieszkałem w Krakowie u mojego dziadka, Stefana Stablewskiego, przedwojennego rotmistrza ułanów. Chłonałem atmosferę domu wypełnionego rodzinnymi pamiątkami. Dziadek przekazał mi zainteresowanie historią, a szczególnie historią naszej rodziny. Bliska stała mi się dewiza, której jestem wierny do dziś, że szlachectwo zobowiązuje. Choć akurat wtedy mojej rodzinie pozostało jedynie szlachectwo, bo cały majątek po ostatniej wojnie przepadł, jak mi się wówczas wydawało, na zawsze”.



Jerzy Donimirski bardzo skrupulatnie zaplanował swoje życie. Ukończył wyższe studia architektoniczne w Krakowie i Akwizgranie. Wyjechał do USA. Tam znalazł pracę w Los Angeles. Chciał zostać za granicą 10 lat, a potem wrócić do Polski – miał nadzieję – z pełną sakiewką.

12 września 1989 roku przeczytał w amerykańskiej gazecie, że premierem został Tadeusz Mazowiecki. Dopiero pięć lat spędził poza krajem, mimo to uznał, że pora wracać. Po raz pierwszy dokonał wtedy zmiany w życiowym biznesplanie. Przywiózł pięć tysięcy dolarów. Pożyzył 100 tysięcy marek i założył firmę specjalizującą się w remontach obiektów zabytkowych. Wyremontował i zamienił w elegancki biurowiec: odczyskany pałac Pugetów.

Wkrótce po powrocie do Polski Jerzy Donimirski wybrał się do odległej o kilkanaście kilometrów od Krakowa Korzki. Największą atrakcją tego miejsca są, położone na wzgórzu, malownicze ruiny zamku obronnego i XVII-wieczny kościół, który – jak głosi legenda – łączył kiedyś z zamkiem most wiszący nad doliną. Jerzy ze zdumieniem odkrył w kościele tablicę nagrobną Eleonory Wodzickiej, jednej z właścielek zamku. „Wcześniej nie wiedziałem, że Góra Zamkowa w Korzkwi wraz z ruinami należała kiedyś do przodków mojej matki. Postanowiłem kupić ten zamek. Nie miało znaczenia, że był w ruinie. Już wtedy wiedziałem, że kiedyś go odbuduję”.

Właściciel ruin

Okazało się to niełatwe. Zaledwie pół roku wcześniej został sprzedany siostrzenicy Barbary Piaseckiej-Johnson. Donimirski zamiast zamku kupił więc 2,5-hektarowy, sąsiadujący z nim, park. Po pewnym czasie udało mu się dopiąć swego. Został właścicielem również ruin.

„W biznesie myślę trzeźwo i nie kieruję się sentymentem. Kiedyś możliwe było utrzymanie dworu lub zamku dzięki dochodom z majątków ziemskich. Teraz należało znaleźć inny sposób” – mówi Jerzy Donimirski.

STRAŻNIK DOLINY PRĄDNIKA

Pierwszy zamek obronny w Korzkwi wybudował około 1352 roku Jan z Rudna, herbu Syrokonia. Osladł w nim przybrawszy nazwisko „Korzkiwicki”. Jego potomkowie słynęli z męstwa i pobożności.

Najbardziej z nich wstawili się Jaśko Zaklika, starosta ojcowski – pogromca Krzyżaków pod Koronowem, oraz Jakub, biskup płocki.

Po potopie szwedzkim zniszczony zamek stał się własnością rodu Jordanów, herbu Trzy Trąby. Wtedy też został przebudowany (ok. 1720 roku) – dawny, surowy w stylu zamek obronny zamienił się w wielkopańską siedzibę: most na arkadach i brama z kamienia łamanego wiodły na podwórzec zamkowy osłonięty podwójnym murem, podpartym z zewnątrz przyporami, a na szczycie zwieńczony blankami. Główny budynek zamku, złożonego z dwu skrzydeł, miał trzy kondygnacje. Stał na szczycie wzgórza górującego nad okolicą. Niezbyt obszerne wnętrza mieściły jedynie najniezbędniejsze sprzęty – za to wysokiej wartości artystycznej. Pod zamkiem znajdowała się kuchnia, a z lochów podziemne przejście wiodło daleko poza otaczające mury.

W roku 1775 zamek w Korzkwi stał się własnością Eliasza Wodzickiego – w rękach tej rodziny znajdował się aż do roku 1847. Na początku XIX wieku kolejną właścicielką zamku, Eleonora Wodzicka, zamieszkała we dworze znajdującym się w parku otaczającym zamkowe wzgórze, a pół wieku później zamek zamieniono w spichlerz. Opustoszałe mury powoli popadały w ruinę.





Uznał, że najlepszym wyjściem będzie przeznaczenie części pomieszczeń zamkowych na luksusowy hotel i restaurację mieszczącą się w patacowych krużgankach. Jego nabitek był jednak w opłakanym stanie: z ziemi sterczał kawał muru z ciosanych bloków kamiennych, fragment bramy wjazdowej i jedna z wież. A zasypane kamieniami wejście do podziemi kryło nie wiadomo jakie tajemnice.



Ogrom prac, które należało wykonać, zaskoczył Donimirskiego. Ale nie ostudził zapału. Według wstępnych szacunków odbudowa (bez wystroju) miała kosztować około miliona dolarów. Jest ostrożny w tych obliczeniach. Zarabia w Krakowie. W Korzkwi – tylko wydaje.

Uśpione duchy zamku

Kiedy zaczęto prace budowlane na zamkowym dziedzińcu, Jerzy Donimirski poprosił o pomoc bioenergoterapeutę, który stwierdził, że pod murem wewnętrznego dziedzińca są pochowani dwaj rycerze.

Salon w odbudowanej części zamku

Miały to być, według niego, uśpione duchy zamku. Mimo wrodzonego racjonalizmu, Donimirski polecił na wszelki wypadek nie prowadzić żadnych prac w tym miejscu. Dobre czy złe, niech duchy śpią dalej w spokoju.

Nie oparł się tajemniczej magii tego miejsca. Chociaż do tego przyznaje się niezbyt chętnie. Po odbudowaniu pomieszczeń nad bramą postanowił zamieszkać tam z rodziną.

Początkowo zarówno pomysł odbudowy, jak i zamieszkania w zamku żona Jerzego, Anna (ślub wzięli w 1992 roku), uznała za czystą utopię. Mieli gdzie mieszkać w Krakowie. ⇐

Dochowali się już wtedy czworga dzieci: Stefana, Władysława, Jana i Heleny. Jej zdaniem, do Korzkwi można było co najwyżej jeździć na niedzielny piknik i bawić się z dziećmi w ruinach w chowanym. Jerzy był jednak uparty. I w końcu przekonał żonę. „Skoro zdecydowaliśmy się zamieszkać na placu budowy, postaraliśmy się o opiekę sił nadprzyrodzonych – zdradza Anna Donimirska. – Dlatego każdy domownik ma swego anioła stróża. I to działa. Nikomu nic się na szczęście nie stało. A nasze dzieci prawie co-

skich herbu Brochwicz, wywodzącego się od dwóch przybyłych ze Śląska rycerzy, którzy w XV wieku zaciągnęli się na służbę do Krzyżaków.

Na środku pokoju stoi duży stół, a pod ścianami kanapa i fotele. Ogromne okna wychodzące na dziedziniec wewnętrzny zasłonięte są jeszcze deskami.

Wejście do tej części zamku znajduje się piętro niżej – przez bramę z oryginalnym, renesansowym portalem, brakuje tylko kutych, metalowych drzwi. Do pozostałych pomieszczeń – po-

ścianie zewnętrznej znajdowały się kiedyś otwory strzelnicze, zastąpione podczas kolejnej przebudowy zamku delikatną, niczym koronka, attyką. Galeria prowadzi do odbudowywanej wieży mieszkalnej „Kamieniec” i połączony z nią skrzydła gotycko-renesansowego zamku, w którym w przyszłości być może powstanie restauracja.

Jerzy Donimirski, pomny nauk swego dziadka Stefana Stablewskiego, ma jeszcze jeden pomysł zagospodarowania Korzkwi. Myśli



Rodzina Donimirskich w komplecie. Jerzy i synowie: Stefan, Władysław i Jan oraz córka Helena (obok mamy, Anny)

dziennie mają lekcję wychowawczą – „przygotowanie do wariactwa życiowego”. Najstarsze chodzą już do miejscowej szkoły, a cała czwórka jest zachwycona naszym nowym mieszkaniem”.

Siedzę z Anną i Jerzym Donimirskimi w jednym z odbudowanych pomieszczeń korzkiewskiego zamku, znajdującym się w tzw. kompleksie bramnym. Pokój pełni jednocześnie rolę jadalni i salonu. Nieotynkowane ściany z tamanych bloków piaskowca. Na jednej z nich sześć drewnianych figurek aniołków – dokładnie tyle, ilu mieszkańców liczy obecnie korzkiewski zamek. Dalej kilka rodzinnych portretów, obok drzewo genealogiczne rodu Donimir-

koi dzieci i sypialni gospodarzy, znajdujących się w odbudowanej niedawno baszcie narożnej – prowadzą strome, kręcone schody. Obok nich wyjście na galerię otaczającą wewnętrzny dziedziniec, który jest właśnie odbudowywany.

Ku pokrzepieniu serc

Dziedziniec w kształcie czworokąta o nieregularnych bokach otacza odbudowany już mur obronny, zwieńczony drewnianą galerią; w jej

o stworzeniu korzkiewskiego parku kulturowego pod zarządem trzech partnerów: jego, parafii i gminy Zielonki, na terenie której znajduje się zamek. Planuje, że powstanie tu małe muzeum, do którego trafią pamiątki po dawnych właścicielach. Trzeba również odbudować dwór i zrekonstruować park. Może nawet stworzyć niewielki skansen dawnego budownictwa wiejskiego.

„Na pewno nikt z mojej rodziny nie będzie błędzić po zamku w zabytkowych strojach i tworzyć namiastki historii – zapewnia Jerzy Donimirski i dodaje – ja chcę prawdziwą historię ocalić dla potomnych”. □